

Artykuł dla new concept media

Po jednym z pierwszych koncertów matka zapytała małego Fryderyka Chopina co najbardziej podobało się publiczności. „Mój nowy angielski kołnierzyk” – miał odpowiedzieć przyszły geniusz fortepianu.

Na temat rozrzutności artysty krążyły legendy, plotkowano o jego lekkiej ręce do wydawania pieniędzy, o miękkim sercu dla emigracyjnej biedoty i łatwowierności, którą tak zgrabnie wykorzystali niektórzy spekulanci. Nie ulega wątpliwości, że najdroższe sercu Fryderyka Chopina były muzyka i ojczyzna, ale miał też słabość do pięknych przedmiotów. Gdyby nie liczne ojcowskie napomnienia oraz wsparcie przyjaciół i fanów, Chopin mógłby poczuć smak bankructwa, a tak, stał tylko na jego skraju.

Chłopiec brylant

Dorastał na salonach najznamienitszych rodów ówczesnej Warszawy, jego gry słuchały familie Czartoryskich, Radziwiłów, Zamoyskich... Dawał popisy, za które był chwalony i rozpieszczany. Niepokoiło to ojca, Mikołaja Chopina. Z perspektywy czasu wiemy, że to jemu artysta zawdzięcza rozsądne pokierowanie talentem. Zorganizował mu najlepszych nauczycieli, przy czym bardzo dbał o pokorę młodego Fryderyka. Chodzą słuchy, że dokładał wszelkich starań, aby jego syn nie był zmanierowany jak Amadeusz. Na początku kariery pozwalał Fryderykowi grywać tylko na koncertach charytatywnych, wraz z amatorami.

Już od najmłodszych lat obsypywany był drogimi prezentami. Jako 10 latek otrzymał od słynnej śpiewaczki operowej Angelici Catalani złoty zegarek z dedykacją. 4 lata później dostał brylantowy pierścień od cara Aleksandra I. Wiele osób znających artystę wspominało jego pasję gromadzenia kosztownych, pięknych rzeczy. Jednak Fryderyk nie miał oporów, by ów klejnot sprzedać. W ciągu kariery otrzymał wiele kosztowności, hojna francuska rodzina królewska wielokrotnie ofiarowywała mu: „a to srebrny połączany serwis do kawy, a to 2 serwisy wazy, a to znów serwis obiadowy, wszystkie z inskrypcją Ludwik Filip, Król Francji dla Fryderyka Chopina”.

Był wymagający. Jako wybitny słuchowiec zwracał szczególną uwagę na możliwości instrumentu. Będąc w sanatorium (1826) narzekał: „brak mi jednej rzeczy, której mi wszystkie piękności Dusznik nie mogą zastąpić, to jest dobrego instrumentu”. Tylko jeden typ fortepianu miał „jego dźwięk” – paryski Pleyel. On jedyny wymagał „umizgów i pieszczot”, na nim dopracowywał swoje utwory do perfekcji.

Kosztowne życie artysty

W Wiedniu jadał w drogich restauracjach, które odwiedzali kiedyś Mozart, czy Beethoven, codziennie zwiadał opery. W listach wielokrotnie opisywał przepych wnętrz, piękno dekoracji i umeblowania.

Uwielbiał obdarowywać innych prezentami, zamawiał kabriolet (dorożki były tańsze). Nie do końca panował nad budżetem, „meble są nieco droższe niż się spodziewałem” – ubolewał jego biograf i przyjaciel Liszt.

Zobaczmy zatem ten słynny chopinowski pokój, którego wystrój kosztował majątek. Zobaczmy oczami jego studentów. Perłowe ściany, łóżko z białego muszlinu. Jego uczennica wspomina, że cały pokój to taki „bibelocik”, a inny uczeń dodaje: „Mieszka jak kobieta, chciałoby się powiedzieć, jak kokota”. Chopin uwielbiał biały kolor, ponieważ „nie krzyczy ani nie jest ordynarny”. Całości dopełniały liczne bukiety kwiatów, szczególnie fiołków, na które nigdy nie żałował pieniędzy.

W 1831 roku (ma wówczas 21 lat) dostał ostatni zastrzyk gotówki od rodziców. Od tej pory musiał utrzymywać się sam, co było w zasięgu jego możliwości. „Nic sobie z pieniędzy nie robię, tylko z przyjaźni, o którą cię błagam i proszę” – pisał do Dominika Dziewanowskiego. To kokieteria – Chopin był popularny i wszyscy zabiegali o jego dźwięki. Dawał prywatne lekcje panienkom z najlepszych domów, sprzedawał nowe kompozycje.

Na szczęście Fryderyk Chopin był w stałym kontakcie listowym ze swoim ojcem, który upominał: „Nie przestanę Ci powtarzać, że dopóki nie postarasz się odłożyć paru tysięcy franków, będę uważał, że jesteś godzien pożałowania pomimo Twego talentu i pochlebstw, którymi Cię darzą; pochlebstwa — to dym, nie wspomogą Cię w potrzebie. Gdyby, broń Boże, niedomagania lub choroba zmusiły Cię do przerywania lekcji, to grozi Ci nędza na obczyźnie. [...]Nie sądź, iż chciałbym abyś był skąpy, pragnę tylko, abyś mniej obojętnie myślał o przyszłości”.

Strojniś?

Wedle ówczesnej mody „(...) nosił frak. Do granatowego ze złotymi guzikami lubił wkładać spodnie barwy perłowej. Fular, spięty szpilką z brylantem, kilkakrotnie okręcony wokół wysokiej szyi, uzupełniały śnieżnobiałe dodatki, z nieodzownymi, nieskazitelnej czystości rękawiczkami włącznie. Ubierali go przy tym najlepsi krawcy, szewcy, kapelusznicy” - relacjonował Liszt.

Pierre Brunel dopowiada, że żył on ponad stan „jako ofiara swego zamiłowania do luksusu”.

Nie umiał sobie odmówić przyjemności posiadania upatrzonych bibelotów. W liście do przyjaciela Fontany, Chopin przesłał listę sprawunków, która zawiera m. in. prośbę o zakup „rączki ze słoniowej kości do drapania głowy”.

Każdy artysta ma podobnież swojego bzika, Chopin też - rękawiczki. „Bez rękawiczek nie miałbyś dobrego tonu” – pisał przyjacielowi. I chyba bardzo dbał o swój image, ponieważ zmieniał je, jak nikt inny.

Umysł nie do cyfr

Chopin z finansami był na bakier, a ojciec martwił się „pijawkami”, które próbowały zarobić na niezaradnym Fryderyku: „ubywają Twoje utwory po bardzo niskiej cenie, gdyż nie jesteś dość stanowczy, by umieć się targować”. A jak pokazują źródła, jednak był w stanie szybko zarobić przyzwoite sumy pieniędzy. George Sand pisała do brata w 1841: „w 2 godziny uderzeniami 2 rąk zgarnął do kieszeni 6 tysięcy kilkaset franków pośród braw, bisów i tupotu najpiękniejszych kobiet Paryża. Zapewnił sobie spokojne lato, na jakiś czas uwolnił się od (...) lekcji”.

I w takim rytmie ubiegało jego życie, zastrzyki pieniężne z udzielanych lekcji, z występów i sprzedaży utworów przeplatane były uleganiem drogim pokusom.

Po śmierci Chopina siostra Ludwika porządkowała jego rzeczy. Znalazła pieniądze i liczne kosztowności. Było ich więcej niż przypuszczano, udało się za nie uregulować większość długów.

Może miał ozdobny kałamarz, złote zegary i chińskie wazy. Był wrażliwy na piękno sztuki. Najbardziej jednak cenił sobie wartość sentymentalną, wszędzie woził ze sobą „widok Placu Zamkowego z Kolumną Zygmunta, namalowany akwarelką na karcie tytułowej sztambucha”. W osobistym kalendarzyku zaś trzymał drobiazgi od drogich mu osób, siostry Ludwika i George Sand.

Fryderyk Chopin nie był zmanierowaną gwiazdą spragnioną splendoru i bogactw. Bibeloty uwielbiał, ale nie wielbił. Najcenniejsze, co po sobie zostawił to Muzyka. Przy jej wartości, któż by liczył pieniądze przelatujące przez te smukłe, genialne palce!

Monika Poniatowska